

# Ironia losu

**P**remier Tusk nie będzie kandydował w wyborach prezydenckich, ponieważ chciał przykryć wystąpienie ministra Drzewieckiego przed hazardową komisją śledczą. Sam stawiał się przed komisją śledczą, żeby przykryć nieudolność swego rządu w walce z kryzysem. Przedstawił propozycję zmian w Konstytucji, żeby przykryć wystąpienie pośła Gosiewskiego, zaś międzynarodowy układ tak zmanipulował w terminie otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich, aby tylko przykryć wstrząsający wywiad premiera Kaczyńskiego. Ten, w którym wspomniał o hakach na Komorowskiego i Sikorskiego. Cała aktywność Układu ma tak naprawdę na celu przykrycie niewygodnych faktów, o których wiedzą tylko Bracia. Mogliby się nimi wprawdzie podzielić, ale wtedy świat zatrzęsłby się w posadach. Nie podzielił się więc! Zresztą nie mają gdzie. Co z tego, że kochają ich i wspierają „niezależni” redaktorzy z *Rzeczpospolitej*, *Wprost*, *Dziennika* (których trzon przeniósł się do dziennika *Polska The Times*), *Faktu*, *Naszego Dziennika*, *Gazety Polskiej*, *Frondy*, *Telewizji Trwam*, *I i II Programu Telewizji Publicznej*, wszystkich publicznych kanałów radiowych, kilku portali internetowych itd., itp., skoro Układ i tak jest silniejszy. *Polityka*, *Gazeta Wyborcza* i *TVN* nie są przecież ich. Jakby nawet były, to przecież i tak jest jeszcze *Polsat*. Układ medialny nie pozwala rozwinąć Braciom skrzydeł.

W tym czasie, kiedy Wielki Strateg mamrocze pod nosem te same od



**ADAM HERMANOWICZ**

lat (teraz już nawet dekad) bzdury, premier Tusk po swoim układzie ładu polityczny w Polsce, i to, jak się wydaje, na dłuższy czas. Nie nadążają za nim ani polityczni wrogowie, ani koledzy z partii, ani nawet (albo raczej zwłaszcza) nasi najprzenikliwsi analitycy dziennikarscy. Po przesłuchaniu premiera przed komisją śledczą widać wyraźnie, że wyrósł on z przyciasnego podwórka polskiej polityki tak bardzo, że nie bardzo już do niego pasuje. Nie ogląda się już na to, co robi Wielki Strateg, nie próbuje się bawić w zabieranie mu medialnych zabawek, ponieważ wie, że konfitury są gdzie indziej. I jeśli uda mu się przeprowadzić swój, rozpisany na ładnych kilka lat do przodu, plan, to będzie dzielił i rządził w polskiej polityce przez najbliższe dziesięciolecie, choćby redaktorzy *Rzeczy* dostawali spazmów. Tak, tak – nikomu się to nie udało. Pamiętajmy losy: Millera, Krzaklewskiego i Kaczyńskiego, którzy też myśleli, że są niezwyciężeni, by w chwilę potem

spaść z piedestału. Jest jednak małe „ale”. Wśród gejzerów niepoważnych komentarzy dziennikarskich, wraz z odejściem z polityki polskiej Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin i narodzeniem się czteropartyjnego ładu, którego trwałość może zostać zakłócona jedynie przez zmianę na układ trójpartyjny, polityka polska dojrzała. Nie jest to jeszcze demokracja taka, jak w Niemczech czy we Francji, gdzie od wielu już pokoleń wychowuje się kompetentne kadry, zasilające partie polityczne. Wciąż jeszcze mamy tendencje do wywracania wszystkiego do góry nogami w połowie kadencji i rozpoczynania od nowa (patrz: „afery hazardowa”). Ale, porównując polską politykę sprzed 10 lat do tej obecnej, trudno nie zauważyć, jak wiele się zmieniło. Ta w miarę dojrzała scena polityczna czekała po prostu na nadejście odpowiedniego człowieka, który będzie potrafił wykorzystać to, co się w Polsce udało zrobić. O dziwo, nie był to inteligent żoliborski, doktor prawa i Wielki Strateg w jednym, ale dziecko trójmiejskich podwórek, zapalony kibic piłkarski o imieniu wziętym z kreskówki.

W pełnych ironicznych zwrotów losu dziejach naszego kraju jest to chyba najlepszy z paradoksów. Lepiej zdziwić się na widok męża stanu, który wyrósł z krótkich spodenek i na naszych oczach dojrzewa, niż wygrać wojnę i zazdrościć tym, którzy ją przegrali. A zdarzało się kiedyś, zdarzało.